TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 4 września. №. 36.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Biskupi galicyjscy wobec nowéj ustawy o małżeństwie w Austryji.

ANTONI JÓZEF

Z WAŁAGINÓW

MANASTYRSKI

z Bożego zmiłowania i stolicy Apostolskiéj łaski Biskup Przemyślski, Doktor św. Teologiji, Assystent Tronu Papiezkiego, Członek Rzymskiéj Akademiji Religiji katolickiéj, Członek Sejmu Królestw Galicyji i Lodomeryji i Wielkiego Księztwa Krakowskiego, Obywatel honor. stołecznego miasta Lwowa i t. d.

WWmu. Duchowieństwu świeckiemu i zakonnemu Dyjecezyji Naszéj pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

(Ciąg dalszy.)

VI. Od wszystkich nowożeńców, bez różnicy stanu, wymagać należy, aby według nakazu św. Soboru Trydenckiego *Ses. XXIV. Cap. de matrim.* przed ślubem Spowiedź św. i Najśw. Ciało Pańskie pobożnie przyjęli. Jeżeli jednak osoba wiarygodna zapewnia, że się gdzieindziéj spowiadała, trzeba jéj dać wiarę, i poświadczenia odprawionéj spowiedzi od niéj nie domagać się.

VII. Jeżeli władza świecka małżonków, którzy się do niéj o rozłączenie od łoża i stołu udali, do Plebana w tym celu odeśle, aby ich według kodexu cywilnego po trzykroć do zgody i pojednania upominał: obowiązkiem jego jest, iżby im przypominał uroczystą przysięgę w obec Boga i Kościoła uczynioną, którą sobie wzajemną miłość, wierność i pożycie małżeńskie aż do zgonu dochować ślubowali, i aby się starał z największą usilnością pojednać rozdrażnione umysły i spory zagodzić. Nie dopełniłby tego obowiązku, gdyby tylko na zwykłych upomnieniach poprzestał; owszem niech się modli za zwaśnionych, niech ich na Mszę św., którą na intencyją ich odprawi zawezwie, niech przedewszystkim zaleci im, aby do Pokuty św. i do Stołu Pańskiego przystąpili. Wykładając im uroczystą przysięgę w obec Boga i Kościoła uczynioną, niech zwróci uwagę strony pozywającéj, że jest jéj św. obowiązkiem pracować w cierpliwości nad poprawą drugiéj strony, dbać o jéj zbawienie i dobre imię.

Jeżeli się nie powiedzie pojednać stron, natenczas jest obowiązkiem dusz pasterza przypomnieć im, że po uzyskaniu świeckiego wyroku separacyjnego, mają swój spór przedłożyć biskupiemu sądowi małżeńskiemu, aby po orzeczeniu tegoż, mogli ze spokojnym sumieniem w rozdziale od stołu i łoża zostawać.

VIII. Wszyscy, którzy żyją w tak zwanym małżeństwie cywilnym, są jawnogrzesznikami i publicznymi gorszycielami, i za takich w kościele bożym uważani być mają. A zatym nie mogą rozgrzeszenia otrzymać przy Spowiedzi św., dopóki ze skruchą i mocnym postanowieniem nie oświadczą gotowości swojéj albo do porzucenia nieprawego związku, albo do zawarcia ślubu kościelnego. Jeżeliby jednak słowa na téj spowiedzi danego nie dotrzymali, w następnych spowiedziach dopóty rozgrzeszeni być nie mogą, dopóki obietnicy na pierwszéj spowiedzi — gdzie niecny swój związek wyznali — uczynionéj, rzeczywiście nie spełnią. Dla jawności grzechu, którego porzucić nie chcą, nie mogą téż być przypuszczeni do Komuniji św. według przepisów rytuału rzymskiego *de Eucharistia* ósmy ustęp. Podobnie według rytualnego przepisu *de Patrinis* ustęp czwarty, nie mogą być przypuszczeni za chrzestnych ojców czyli kumów. Jeżeliby na łożu śmiertelnym szczerze za grzech swój żałowali i nietylko kapłanowi przyrzekli, że do zdrowia wróciwszy, albo dotychczasowy związek porzucą, albo się kościelnym ślubem małżeńskim połączą, mają być rozgrzeszeni, a jeżeliby umarli w téj chorobie, po katolicku pochować ich należy.

Jeżeliby zaś, uchowaj Boże! — nawet na łożu śmiertelnym tych warunków dopełnić nie chcieli, i bez pokuty z tego świata zeszli: wtedy im jako publicznym i zatwardziałym grzesznikom, rozgrzesznia, wijatyku i pogrzebu odmówić należy — ale na cmentarzu pogrzebieni być mogą.

Miłość chrześcijańska nakazuje, równie jak roztropność pasterska radzi, aby z tymi, co w związku cywilnie prawym żyją, jak i z innymi jawnogrzesznikami, ochodzić się z wszelką łagodnością i życzliwością, aby miłością chrześcijańską pociągnieni, za łaską bożą tym rychléj do poznania swego błędu i nieprawości, i do nawrócenia się do Boga przyjść mogli.

IX. Matkom, które z cywilnie ważnego związku małżeńskiego porodziły, nie godzi się dawać wywodu czyli błogosławieństwa kościelnego.

X. Chrzest dzieci, z cywilnie ważnego związku małżeńskiego spłodzonych, tak ma być do metryki chrztu wciągnięty, iżby w rubrycе łoża *thori* tylko linię (—) zrobić, a w rubryce rodziców na końcu, po zapisaniu imienia i i nazwiska matki dodać: *Parentes in contubvenio vivunt.*

Przy wydaniu zaś metryki chrztu dla takich dzieci, należy albo wiernie rubryki oddać — *per modum extracti* — jak są w oryginale, albo jeżeli się pisze *per extensum*, napisać: *Filium parentum in contubernio civili — viventum N. N. et N. N.* Syn z takiego związku spłodzony, nie może być do wyższych

więceń kapłańskich dopuszczony bez dyzpensy papiezkiéj.

Podobnie i w księdze umarłych zapisywać należy tych, co w cywilnie ważnym związku małżeńskim żyli bez dodatku słów: *maritus* — *uxor*, z wyszczególnieniem tylko imienia i nazwiska osoby, z którą nieboszczyk żył w małżeństwie cywilnym, n. p. *Joannes Szela agricola, vixit in matrimonio civili cum Praxede Brix* — *Hedvigis Skabula vixit in matrimonio civili cum agricola Adalberto Melech.*

Według artykułu II. §. 9. nowéj ustawy cywilnéj o małżeństwach, mają władze polityczne urzędownie zawiadamiać rządzców parafiji o zawartych cywilnie związkach tak zwanych małżeńskich. Polecamy więc aby osobną mieć książkę do wpisywania podobnych wypadków. Pod osobami, należy napisać: *Adductae hic qua sponsi personae, juxta officiosam Notificationem ddtto.... die N. N. contubernium civile contraxerunt.*

Gdy zaś rodzice dziecka przed cywilnym ślubem, albo po zawarciu cywilnego ślubu narodzonego, zawrą kościelnie ważne małżeństwo, natenczas przy akcie chrztu tego dziecka należy zanotować: *Per subsequens matrimonium ecclesiasticum vide Tom..... pag.....* albo: *Per subsequens matrimonium parentum suorum, vide Testimonium copulationis Officii parochialis ddtto.... n. n- contractum, proles haec pro foro ecclesiatico legitimata est.*

XI. Kiedy osoby, które żyły w tak zwanym cywilnym małżeństwie, zgłoszą się do rządzcy parafiji z prośbą o ślub kościelny, należy w razie zachodzącéj wątpliwości odnieść się do Naszego Konsystorza z przedłożeniem dotyczących allegatów. Przy téj okazyji zwracamy uwagę WW. rządzców parafiji, że osoba w tak zwanym cywilnym związku żyjąca po małżeńsku, zaciąga z krewnymi z drugiéj strony w pierwszym i drugim stopniu powinowactwa z obcowania niedozwolonego, *affinitas ex copula illicita.*

W ścisłym wykonaniu niniejszéj instrukcyji pamiętajcie Najmilsi Bracia z gorliwością łączyć roztropność pasterską, a mianowicie baczyć na regułę św. Grzegorza W. PP. *quod aliquando leviora vitia relinquenda sunt, ut graviora subtrahantur.* W czasach jak obecne, w których strasznie wiele prawią o wolności politycznéj i socyjalnéj, zapominają jakby z umysłu o moralnéj wolności człowieka, którą nam przyniósł Jezus Chrystus z wiarą chrześcijańską, jako sam powiedział do Faryzeuszów (Ev. Joan C. VIII. v. 36) *„Jeżeli was Syn wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie.“*

Ś. Paweł w liście do Rzymian pisze: *„Zakon ducha żywota w Chrystusie Jezusie, wyzwolił mię od zakonu grzechu i śmierci.“* (Cap. VIII. v. 2.) Tenże sam Apostół w liście II. do Koryntyjan woła: *„Gdzie Duch Pański, tam wolność.“* (Cap. III. v. 17.) Na samo też źródło téj wolności moralnéj, na samą wiarę chrześcijańską, na jéj opowiadacza, Kościół katolicki, i na prawa jego wymierzają pociski w szalonym gonieniu za wolnością, jak gdyby ta mogła istnieć prawdziwie i stale bez wolności moralnéj, bez uświęcającego wpływu religiji bozkiéj na podwładnych, na rządzących i na tych, którzy układają prawo i ustawy. Taki jest prąd obecny w całym świecie, i niemasz dziennika, niemasz zgromadzenia z wyjątkim katolickich, gdzieby nie bluźniono zakonu Ducha żywota, Ducha Pańskiego, a tym samym nie powstano z bronią kłamstwa, obłudy, bezczelności, rozpusty i najobrzydliwszego cynizmu przeciwko obrońcom najświętszego skarbu ludzkości, wiary Chrystusowéj, przeciwko ministrom największego dobroczyńcy ziemi, Kościoła Chrystusowego.

Stójmyż tedy w porządnym szyku bojowym jako obóz jedyny pod jedynym hetmanym naszym Chrystusa Jezusa namiestnikiem naprzeciw rozlicznym obozom wrogów jego, których nic zresztą nie jednoczy tylko ślepa nienawiść ku Chrystusowi i świętemu Kościołowi jego. Brońmy modlitwy i słowa bożego mieczem tego skarbu z Nieba, świętéj wiary naszéj. Puklerzem świętości żywota i miłości dla wszystkich odpierajmy pociski złośliwego. Weselmy się i radujmy się w pośród szyderstw, któremi nas za wierność Kościołowi obrzucą, weselmy się, jeżeli będziemy znalezieni godnymi cierpieć dla Imienia Chrystusowego.

Nie będziemy dla ochronienia Was przed namowami przeciwników kuszących każdego frazesami postępu, patryjotyzmu i samodzielności ducha, nie będziemy, mówię, wiele przestrzegać Was przed ułudą opiniji postępu tak zwanéj publicznéj. Dosyć przypomnieć wam słowa św. Pawła do Galatów I. 10. *„Jeślibym się ludziom podobał, nie byłbym sługą Chrystusowym.“* Znacie z resztą już dosyć osławioną opiniję za pieniądze fabrykowaną, znacie także i tych ludzi w owczych skórach, bo patrzycie na owce ich nauk. Że was zohydzać i spotwarzać będą napotkawszy stateczne w Was posłuszeństwo dla Kościoła, toć nie Wy pierwsi, nie ostatni. *„Jeżeli gospodarza“* mówi Chrystus Pan (Mat. X. 25.) *„Belzebubem przezwali, jakoż daleko więcéj domowików jego?“* Że się nie wzdrygną wbrew zasadom sprawiedliwości i wolności, które po faryzejsku ogłaszają, okrzyczeć was za buntowników, i przymusu użyć przeciwko Wam, toć i w tym macie świętych przodków i mistrzów, a mianowicie tego św. Papieża, na którego dniu sankcyja ustaw nowych nastąpiła. Jest nim św. Grzegorz VII. który dla wolności Kościoła, dla świętości małżeństwa, a pośrednio dla wolności prawdziwéj ludów chrześcijańskich umarł na wygnaniu z słowami na ustach: *Dilexi justitiam et odio habui iniquitatem, propterea morior in exilio.* A jako Jan św. Chrzciciel, którego męczeńską śmierć w obronie świętości małżeństwa poniesioną dzisiaj święcimy, nieustraszony upominał kazirodcę króla, i nie cofnął się przed więzieniem i męką, tak i nam wszystkim trzeba wołać na kazirodzce i cudzołożniki, choćby nas spotkać miały więzy i śmierć sama, bo kto traci dla Chrystusa Pana duszę swoją, znajdzie ją, a ktoby ją zachował, straci ją; bo — woła Apostół — „Biada mnie, jeżelibym Ewangieliji nie opowiadał.“ Cichego Baranka przedstawiono za buntownika, tylu biskupów w tych czasach osławionéj wolności wtrącono do więzień, iż raczéj Boga aniżeli ludzi słuchać postanowili. Niechże się Wam nie zdawają być rzeczą nową te przykrości, które na was przyjść mogą, jako mówi św. Piotr (I. 12): *„Najmilejszy, nie bądźcie gośćmi w upaleniu, które was potyka ku doświadczeniu, jakoby co nowego na was przychodziło, ale się weselcie uczestnikami będąc Chrystusowych ucisków: abyście się i w objawieniu chwały jego radując weselili. Jeśli was sromocą dla imienia Chrystusowego błogosławieni będziecie: gdyż co jest czci i chwały i mocy Bożéj, i który*

jest duch jego, na was odpoczywa." Kto o tę chwałę dba, w niéj się rozmiłował i do niéj pragnie, ten się stanie uczestnikiem Ducha i zwycięztwa Chrystusowego, którego łaska niech będzie z Wami. Amen.

Dan w Przemyślu w Biskupiéj Rezydencyji naszéj dnia 24 czerwca 1868.

Antoni Józef m. p.
Biskup.

KORESPONDENCYJE.

* **Rzym** *18 sierpnia 1868.*

Patrzcie czego postępowość naucza.... Słuchajcie katechizmu deputowanego włoskiego p. Massari, uchodzącego za orła wśród wroblów florenckich i za białego wśród murzynów postępowości. Taką teoryją p. Massari w izbie poselskiéj niedawno wykładał o sumieniu: „Panowie, słyszę mówiących o sumieniu i moralności — otóż ja wam powiadam, że każdy mąż stanu jest przedewszystkim obowiązany zdać sobie sprawę jasno z tego co chce, z jakiego punktu wychodzi i do jakiego zdąża celu, co zrobiwszy trzeba mieć odwagę, panowie, w pewnych danych razach wyrzekać się siebie, wyrzekać się sumienia osobistego, sumienia prywatnego dla dobra ogółu ojczyzny lub stronnictwa, do którego się należy." (Nr. 1176 i t. d. aktów izby włoskiéj r. b.) Oczywiście postępowiec na to tylko obowiązany sobie sumienie wyrobić, aby je w danych razach mógł zdradzać. Widocznie téż postępowiec dwa ma sumienia, jedno prywatne, a drugie publiczne, a to drugie jeszcze zapewne ulega podziałowi na kategoryje następujące: sumienie ogółu, sumienie ojczyzny, sumienie stronnictwa, do którego osobnik należy! Co za bogactwo sumień, tyle ich, że aż żadnego nie ma! I zaprawdę, nie podnosilibyśmy takich nędzot, gdyby 1 p. Massari nie uchodził, wśród postępowców, za człowieka poważnego, około którego mnóztwo młodzieży się zbiera, i przy którym się gorszy, a po 2. gdyby niestety takie teoryje aż nadto nie chciano i w Polsce zaszczepić, w czasie smutnéj pamięci rządów warszawskich komitetów i Spółki. Że zaś błędy i usterki łatwiéj dostrzedz w cudzym postępowaniu niż we własnym, więc naumyślnie zbieramy i ogłaszamy włoskie szaleństwo i włoskie zbrodnie, abyśmy własnych pokus się łatwiéj wystrzegali. Tak to jedynie w tym celu czytując niektóre ohydne włoskie dzienniki, nawet zapoznajemy się coraz głębiéj z tym strasznym ruchem rewolucyjnym Włoch teraźniejszych, którym nas już tak nieszczęśliwych i ze wszech stron kuszonych obdarzyć chciano. Szczęściem Napoleon III., nas się nie bał i do naszego odrodzenia ręki nie przyłożył. Mówim szczęściem, bo wątpim, by ten umysł mógł nam chcieć dopomódz innymi środkami, prócz rewolucyjnymi; a przyznać się musim do téj słabości, że klinów klinami wybijać nie lubim, że w oczach naszych Włoch teraźniejszy urzędowy i urzędowy Moskal to jedno. Zresztą dosyć zabawić dni kilka we Florencyji, by się przekonać, jakiego tam miru używają Moskale. W żadnym niewątpliwie kraju dzisiaj moskiewskie poselstwo nie cieszy się tak zaszczytnym stanowiskiem, jak we Florencyji. Zdaje się, że to *poselstwo rodzinne* — że tam brat — brata przedstawia. Lecz skoro mówim wam o Włoszech i o złych dziennikach, toć z chęcią musim temu narodowi oddać sprawiedliwość i przyznać pewną nad nami wyższość, co nam nie przychodzi uczynić bez pewnéj boleści. Wyższość ta polega w tym, że obok złych są wyraźnie we Włoszech dobrzy. Dobrzy dobra się nie wstydzący, dobrzy nieustraszeni, i że są w takiéj liczbowéj sile, i umysłowo tak są uzbrojeni, że sam rząd i sam cesarz Napoleon musi nieraz z nimi się rozrachowywać. Są, mówim, i liczni we Włoszech ludzie, którzy czują, że nie dość prawdę kochać, ale że ją trzeba głosić, choćby nawet najdroższym istotom mogła być niemiłą na razie. Są ludzie, którzy ojczyznie służą i ją miłują nad życie, ale ponad nią jeszcze stawiają Boga i Kościół, i to śmiało mają odwagę wypowiadać słowy, a czynami zatwierdzać. Stąd ta prawdziwa falanga najdoskonalszych pism peryjodycznych, prawdziwie katolickich, które poza obrębem Włoch mało są znane, ale które we Włoszech stoją na bardzo wysokim stopniu pod względem opiniji publicznéj, którą nawet w sądzie nieprzyjaciół pozyskać sobie umieli. Na czele ich wszystkich stoji niewątpliwie *Unita Cattolica*, któréj redaktor odpowiedzialny *pan Bernardyn Baudi*, pisarz znakomity, przegrał proces, który mu był wytoczył cesarz Napoleon III. za to, że gdy dzienniki urzędowe francuzkie mówiły, że czas, by już papieztwu sprawiono pogrzeb, i żeby się ta *farsa* zakończyła z życiem Piusa IX., *Unita Cattolica* odpisała *officyjuszom* Tuyleryjskim, że się spodziewa, a to opierając się na dziejach, że przed Piusem IX. Napoleon III. pójdzie do grobu, a co do cesarstwa Napoleonów, że to niechybnie skończy swój żywot przed Papieztwem. Lecz, że tym razem artykulik był słony, taki jak ów, w którym ks. Margotti przed pięcioma laty był opisał 13 różnych sumień cesarza Napoleona, więc poselstwo francuzkie wytoczyło temu doskonałemu pismu proces, i rozumie się, że wygrało, gdyż posiadało wszelkiego powodzenia we Włoszech środki, złoto i siłę. Ale dziś słyszeliśmy, iż rząd francuzki żałuje tego procesu, i że rad byłby nawet, żeby nie zmuszono pana Baudi do odsiadywania więzienia kilkomiesięcznego, ponieważ proces ten nabrał ogromnego we Włoszech rozgłosu, i obrona pana Baudi w trybunale Turyńskim przez rzecznika Caucino powiedziana, ma być tak dla cesarza i cesarstwa dotkliwą, iż samo poselstwo francuzkie we Florencyji się spostrzegło, że wydanie procesu takiéj potędze, jaką jest Unita Cattolica i na tak strasznéj podstawie, jakim jest Papieztwo, było najgorzéj doradzonym środkiem walczenia z żywiołem katolickim.

W ostatnim numerze tego dziennika czytamy ciekawy list jego redaktora do jenerała Menabrei, którego uwiadamia, iż w tych dniach pojawił się u niego człowiek z listem od pewnego wysokiego urzędnika włoskiego państwa, w którym nie całkim, jedno trochę i to w dziwny sposób, obudziło się sumienie. Ów pan dygnitarz, wedle słów jego własnych, sprzedawał dobra koronne, i dawszy się przepłacić przez kupującego, naraził rząd na stratę 40000 franków. Skutkiem tego napisał do księdza Margotti, przysyłając mu parę tysięcy franków na rzecz nieszczęśliwych zakonnic palermitańskich, przez włoski rząd obdartych nawet z ostatniego kawałka chleba,

na których korzyść ks. Margotti kwestował i artykuły pisywał.

Oczywiście ks. Margotti odesłał posła, onego dygnitarza złodzieja, do spowiednika jego, i nie dozwolił, by dziennik *Unita Cattolica* cobądź miał wspólnego z ludźmi o tak dziwnie utworzonych sumieniach. Niemniéj we formie listu do jenerała Menabrea, pierwszego państwa ministra, fakt ten straszny dla moralności rządu włoskiego ogłosił.

Dziennik *il Popolo d'Italia* z 11 b. m. donosi, iż w *Resina*, dwaj księża miejscowi nie mając o czym porządnego nabożeństwa odprawić w dzień Wniebowzięcia Najśw. Bogarodzicy, postanowili pójść z kwestą po mieście do swych parafijan. Ledwie chodzić zaczęli, żandarmi ich zaaresztowali na ulicy, i zaprowadzili do koszar — że zaś w téj miejscowości mało było żandarmów, a kobiet w mieście wiele, kobiety z kijami zaczęły maszerować przeciw koszarom; pobiły żandarmów, i podpaliwszy drzwi koszar, wyrwały z więzienia zacnych swojich kapłanów. Zdarzenia tego uchwyciły się nawet dzienniki liberalne i w śmiech najżywiéj obracają ajentów rządu florenckiego, dopuszczających się barbarzyńskich śmieszności i kokoszą ukaranych wojną. —

19 sierpnia 1868.

Osoby przybywające z królestwa włoskiego opowiadają, że Garybaldczycy zbroją się na nowo, że mnóztwo czarnych i czerwonych koszul widać na ulicach różnych miast włoskich. — Oczywiście świeżbi tych panów zbliżająca się rocznica Mentany. Lecz zaprawdę bez przypuszczenia ostatecznéj zdrady ze strony Francyji, jakżeż przypuścić, żeby się ci ludzie odważali na krok tak szalony, póki wojsko francuzkie stoji załogą w Civita-Vechiji. Wprawdzie jeśli się cofniem nieco w zapas wspomnień przeszłości, toć nam, jakby upiór, wystaje z pod ziemi rok 1860 i ta sama tego roku pora, kiedy to jenerał Cialdini, porozumiawszy się z cesarzem włosko-francuzkim w Chambery, szedł zdobywać bezbronne a należące do Stolicy św. Umbryją i Marchiją. Wtedy także wojsko francuzkie załogą stało w państwie kościelnym, a nadto książe Gramont, poseł cesarza Napoleona, oświadczał, że w razie napaści siłą on ją odeprze. Pod wpływem téj to obietnicy, jenerał Lamoricière zaczął państwa kościelnego obronę, narażając swe wojsko na ostatnią zgubę, bo był pewien pomocy. Lecz, bądź co bądź, położenie dziś jest inne. Napoleon dziś nie jest tyle panem możnym, ile nim był podówczas. Jednak przeczyć nie można, iż są oznaki niepokojące. Prócz zbrojenia się Garybaldczyków, zaliczyć do takowych należy rozkaz dzienny jenerała Bixio, znoszący obóz rozłożony w Toskaniji, który następnymi zakończył wyrazami: „My możemy tym naszym współbraciom, którzy jeszcze jęczą za obrębem państwa, powiedzieć: Pracę naszą dokonywamy, jako nasz obowiązek, lecz spełniając go, was zapytujem, dla czego Italija nie jest z nami?“ —

Oczywiście nietylko do Tyrolu i do Tryjestu, ale szczególniéj do Rzymu są te słowa skierowane. Lecz odpowiedź już Rzym jenerałowi Bixio dał z góry zeszłego października, kiedy mógł się do niego przyłączyć, a odwrotnie przeciw niemu się oświadczył. Ale wracając do wiadomości bieżących i do oznak zwiastujących jakieś niedalekie wypadki, możemy dopisać nowe, coraz częstsze pojawianie się brygantów na granicach państwa kościelnego. Te pojawy zaś zwykle poprzedzają napaści garybaldyjskie lub tak zwane regularne włoskie. Przed dwoma dniami cała banda takowych brygantów, po parogodzinnéj w górach gonitwie i bójce została schwycona przez żandarmów papiezkich. Trzech zbójów poległo — z dziesięciu uciekło, reszta już jest we więzieniu. Lecz ponieważ wszyscy ci przybysze są rodem z Włoch i wysłańcami rządu tamecznego, więc prócz hersztów zapewne resztę rząd papiezki odstawi do granicy i odda piękną tę własność piękniejszemu niemal jéj właścicielowi p. Menabrea. A skoro mówim o tym wielkim człowieku, nie od rzeczy jest powiedzieć, że w chwili, gdy ów minister wygrywał sprawę wypuszczenia w dzierżawę tytoniów, i zwyciężył na tym punkcie Izbę, tak, iż mu się zdawało, że uwiecznił swe ministeryjum, różny wiatr zawiał przeciw jego potędze, i zachwiał jego wszechmoc. Najprzód przypomnieć należy, iż jeśli zwyciężył Izbę, to za pomocą p. Mordini, najzapaleńszego demokraty, któremu obiecał ministeryjalną posadę. P. Mordini za tę obietnicę przyniósł p. Menabrea 19 głosów z lewicy, bez których Prezes ministeryjum byłby upadł. Stąd wściekłość potężnego stronnictwa Permanenty, złożonego, po większéj części z Piemontczyków, mających wpływ na umysł króla. *Inde* praca straszna przeciw Menabreji się rozpoczęła. Z drugiéj strony dozwalając ogłoszenia noty p. Usedoma, naraził sobie Prusy, a Francyji nie pozyskał, bo jeśli ta nota została ogłoszona, to Napoleon nie zawdzięcza jéj ogłoszenia p. Menabrea, jedno jenerałowi Lamarmora. Wszyscy wiedzą, że jenerał Menabrea do ostatka się wysilał, by odwrócić jenerała Lamarmora od ogłoszenia téj znakomitéj depeszy, od którego to ogłoszenia będą może zależały przyszłe europejskie przymierza, wojny i traktaty. Lada więc chwila może ciężki orzech wypadnie zgryść panu Menabrea. Zresztą związawszy się z p. Mordini, musi albo go zdradzić, albo mu uledz. Zatym polityka Mazziniego może stać się z konieczności jego udziałem. Co wtedy poczuje ów pseudo-zachowawca, zwany Menabrea, to wielkie pytanie. W każdym jednak razie każdy przyznaje, że w strasznie ciernistéj polityki krzak się uwikłał.

20 sierpnia 1868.

Ponieważ znowu dzienniki zaczynają twierdzić, że żołnierze z wojska papiezkiego licznie uciekają, z miłości prawdy znów temu oszczerstwu zaprzeczyć musim. Z drugiéj jednak strony dodać nam wypada, że postępowość co może czyni, by do tego bezwstydu wojsko Ojca św. przywieść. I tak niedawno temu zapisał się w szeregi obcéj żandarmeryji pewien jegomość, mieniący się Francuzem, który przez czas pewien niczym nie zwracał na siebie uwagi, chyba prócz najdoskonalszym pod wszelkim względem prowadzeniem się. Rychło ów mniemany Francuz pozyskał sobie przyjaźń wszystkich kolegów, a nawet uznanie i szacunek przełożonego oficera. Że zaś był wykształcony, zaczął lekcyji udzielać francuzkiego języka towarzyszom. Wkrótce potym przychodzili do niego znajomi cywilni z książkami, które on mówił, miały służyć do ćwiczenia towarzyszy we francuzkim języku. Ale razu jednego oficer widząc onych gości konszachtujących ponuro koło

koszar, powziął posądzenie, że to są ludzie o złych zamiarach. Zarówno zaczął powątpiewać o swym szeregowcu i pod wpływem tych powątpiewań, przyszła mu ochota przejrzeć jego rzeczy. Ochocie zadość uczynił i szczęściem, bo znalazł w nich korespondencyją z Garybaldczykami i samego Garybaldiego rozkazy, dotyczące pobudzania do dezercyji wojsk Ojca św. Później wykazało się, iż ów mniemany Francuz był Włochem, który niewiadomo jakim sposobem, czy skradł obce papiery, czy też je sobie podrobił, za pomocą których został przyjęty do wojsk papiezkich.

W téj chwili mówią na mieście, że poseł francuzki, hr. Sartiges został mianowany senatorem, zatym lada chwila dowiemy się, iż został odwołany. Już nawet wymawiają następców jego nazwiska. Jedni twierdzą, że spadkobiercą jego będzie baron Malaret z Florencyji, drudzy wymieniają barona Talleyrand z Petersburga. Zresztą mało to znaczy.

Dzisiejsi dyplomaci francuzcy nie mają ani koloru, ani wartości osobistéj. — Są to machiny wykonawczynie *supremae voluntatis,* o niezmiernéj giętkości kości pacierzowéj w obliczu siły, która dziwnie sztywnieje w obec bezmocy. Nie jest to wielkością charakteru, ale w końcu wygodną to rzeczą. Nie będą to postacie dla dziejów, lecz tymczasem dzieje współczesne są dla tych postaci. Przecież zdrowy rozum nakazuje baczyć bardziéj na dziś, niż na jutro! To jest znaną teoryją postępowców, którzy są bezwątpienia najwytrwalszymi awanturnikami politycznymi, z jakimi ludzkość się spotkała. —

Wiadomości o Hiszpaniji są coraz bardziéj zaspokajające. Szał kilku postępowców, którzy użyli księcia Monpensier przeciw królowéj, nie znalazł żadnego odgłosu w kraju. Ministeryjum się wzmacnia. Królowa bawi na wsi, dokąd Nuncyjusza papiezkiego na lato zaprosiła, ofiarując mu przepyszny pałac na mieszkanie, które z wielką okazałością na nowo kazała przystrojić. W ogóle coraz otwarciéj królowa zaczyna za Papieżem się oświadczać, co niewątpliwie zostanie jéj przez Boga samego jeszcze na téj ziemi wynadgrodzonym. —

(τ. χ.) **Z Francyji.**

Kiedym rozmawiał z jednym Francuzem kilka tygodni temu, okazał mi on niezadowolnienie swoje z formowania nowéj gwardyji narodowéj ruchoméj. Wyraziłem mu na to moje zdziwienie. Jakto, rzekłem mu, wy Francuzi, naród uchodzący w świecie za bohatyrski, naród, którego armije okryły się nieśmiertelną chwałą na tylu polach bitwy w przeciągu kilkudziesięciu lat ostatnich; wy jesteście niezadowoleni z tworzenia gwardyji ruchoméj, która ma jedynie na celu powołać was pod broń, skoro ojczyzna tego zażąda? — Francuz ruszył ramionami, i z pewnym wyrazem politowania na twarzy, rzekł do mnie: „Widać zaraz, żeście wy narodem młodym; wy macie w sobie patryjotyzm, którego nam zaczyna braknąć.“ — Nie wchodząc w dalsze rozprawy z Francuzem, wdałem się w rozprawę z samym sobą, i zacząłem dochodzić, dla czego ten patryjotyzm, który tak rozpala serce każdego uczciwego Polaka zaczyna gasnąć wśród Francuzów? Po pewnym przeciągu czasu namysłu doszedłem do tego przekonania, że długa pomyślność narodu, zbytek chwały zabijają w nim patryjotyzm, podczas kiedy nieszczęścia, klęski ojczyzny wzbudzają żywsze bicie serca, silniejsze uczucie miłości i poświęcenia ku matce, dla tego właśnie, że ona jest nieszczęśliwą. My Polacy, z boleścią w sercu, ze łzą żalu w oku, a z niezachwianą nadzieją błogiéj przyszłości ojczyzny naszéj, jesteśmy fenomenem wśród narodów, które szczęśliwsze od nas, oddane wewnętrznemu urządzeniu się, handlowi, przemysłowi, oświacie, nie rozumieją może naszego rzewnego uczucia miłości ojczyzny, naszéj wiary w jéj przyszłość, naszego poświęcenia bez żadnéj materyjalnéj dla nas nagrody. Żeby obudzić wśród narodów na nowo ducha téj miłości i poświęcenia, potrzeba, aby je Bóg dotknął na chwilę swą rózgą karzącą, zesłał na nich klęski, chwilę niewoli, poniżenia, a uczucie szlachetne odżyłoby znowu pod tchnieniem klęsk podobnych. Francuzi dzisiaj bogaci, potężni, ufni w swój dwumiliardowy budżet; w swoją pięciukroćstotysiączną armiją, w swojich jenerałów zrodzonych i wzrosłych wśród boju; w karabiny Chassepot, w armaty gwintowane, nie pragną nic, jak tylko, aby ich zostawiono w spokoju, żeby mogli rozwijać swój handel, przemysł, uzbogacać się i oświecać. Patryjotyzm zostaje trochę na boku; mówią oni, że płacąc podatki uiszczają się ze swego obowiązku względem ojczyzny, i to jest ich całe poświęcenie. Ale niechno obce armaty zagrają nad granicą francuzką, niechno piki kozackie błysną koło Paryża, a przekonany jestem, że uśpiony patryjotyzm obudzi się z całą mocą i znowu cudów dokazywać będzie, aby otrzeć hańbę z rodzinnéj ziemi, a przywrócić jéj wolność i sławę. Że tak jest, a nie inaczéj, przekonywamy się z faktów, które w roku zeszłym miały miejsce w sprawie rzymskiéj, i które dotąd się jeszcze powtarzają. Choć dzieło grosza św. Piotra, czyli dobrowolnego podatku od wiernych dla Stolicy Apostolskiéj, zawsze było praktykowane we Francyji, przybrało ono jednak większe rozmiary i wydało obfitsze skutki, dopiero w chwili, kiedy potrzeba jego stała się naglejszą t. j. od r. 1859. Na widok nieszczęść dotykających Stolicę świętą obudziło się sumienie wiernych synów Kościoła. Katolicy, którzy chcą być takimi, nietylko z imienia, ale i w rzeczy saméj, w czynie, pojęli, że świętym ich obowiązkiem jest przychodzić w pomoc powszechnemu Ojcu wiernych wszelkiemi sposobami: ofiarą pieniędzy i życia. Nie zabrakło jednych i drugich ofiar ze strony mieszkańców Francyji. — Jenerał Lamorisière utworzył zuawów papiezkich, a choć męztwo ich nie mogło ocalić armiji papiezkiéj pod Castelfidardo, przekonano się jednak, że oddział ten podniesiony w liczbie, lepiéj utrzymany i przyćwiczony może oddać znaczne usługi w obronie świeckiéj władzy Papieża. Ochotnicy więc do tego wyborczego korpusu zaczęli nieustannie napływać z Hollandyji, Belgiji i Francyji. Mówię tu szczególniéj o Francyji i Belgiji, gdyż piszę z Francyji. Napływ ten powiększył się nadzwyczajnie w 1867 r., skoro po wyjściu Francuzów z terytoryjum papiezkiego, władza świecka Papieżów zostawiona sama sobie, stanęła twarzą w twarz z rewolucyją włoską pod jéj przewodnikiem widzialnym Garybaldim, a niewidzialnym Mazzinim. Wtedy to młodzież francuzka wszystkich klas, synowie najznakomitszych rodzin, równie jak biedni wyrobnicy, pobiegli w znacznéj liczbie do Rzymu, oddając u stóp tronu papiezkiego krew swą na ofiarę za świętą sprawę Kościoła. Z drugiéj strony wiadomo, że skarb papiezki nie jest zamożny, szczególniéj kiedy posiadłości jego o $^5/_6$ zmniejszone zostały. Nie dosyć było posełać ludzi, trzeba było pie-

niędzy na ich utrzymanie, gdyż, jak wiadomo, w każdéj wojnie pieniądz jest rzeczą tak niezbędną, że bezeń najpiękniejsze poświęcenia, męztwo, zaprzanie się, umiejętność, muszą pozostać bez żadnego skutku. Biskupi francuzcy pojmując doskonale tę potrzebę, przemówili w listach pasterskich do swojich wiernych, zachęcając ich do niesienia grosza ofiarnego na rzecz Ojca św. Wierni odpowiedzieli na wezwanie pasterzy, i składki posypały się zewsząd. Niezależnie od Świętopietrza, które zwyczajną koleją zbierano, dzienniki katolickie otworzyły składkę na wsparcie skarbu papiezkiego. Niektóre z nich, jak *L'Univers*, *Le Monde* i *L'Union* w Paryżu, *La Gazette du Midi* w Marsyliji, *Le Progrès de Lyon* w Lijonie, uzbierały dość ogromne summy, tak, że ogół składek w ciągu kilku tygodni doszedł do 2 milijonów franków blizko. Nie dość na tym: znalazł się jeden gorliwy katolik, który złożył na ręce Biskupa swéj dyjecezyji 500 franków z przeznaczeniem szczegółowym na roczne utrzymanie jednego zuawa papiezkiego. Znalazło się natychmiast wielu naśladowców, tak, że dziś każda dyjecezyja francuzka ma na swojim koszcie pewną liczbę zuawów. Liczba ta dochodzi czasem do bardzo znacznéj, i tak dyjecezyja Marsylska liczy ich 40; dyjecezyja Amiens utrzymuje 52; inne w podobnym stosunku. Ale między wszystkiemi odznacza się dyjecezyja Cambrai w północnéj Francyji, która złożyła na ręce swego pasterza przeszło 50,000 franków na utrzymanie roczne stu kilku zuawów. Można powiedzieć, że w przecięciu liczba zuawów utrzymywanych przez każdą dyjecezyją dochodzi do 40, co na całą Francyją czyni przeszło 1,600,000 franków. Byli wprawdzie bogacze, co dawali po 50,000 franków, ale byli téż i ubodzy, którzy przynosili grosz wdowi. Widziano biedne służące, które składały swą oszczędność z lat kilku, aby uzbierać sumkę wystarczającą na utrzymanie zuawa. Uczniowie szkół katolickich oddawali cenę książek, mających im służyć za nagrody, w końcu roku, urządzali między sobą loteryje i składki, i owoc ich nieśli do podnóżka tronu papiezkiego. Tak w chwilach niebezpieczeństwa, kiedy rozwścieklone bałwany burzy garybaldowskiéj zaczęły bić w boki nawy Piotrowéj, miłość wiernych dzieci jego okazała się w obfitéj ofierze krwi i złota, którą dzieci Francyji poniosły ukochanemu Ojcu swemu. Poświęcenie to nie skończyło się wcale z bitwą pod Mentana, kiedy niebezpieczeństwo chwilowe odparte zostało bagnetami zuawów papiezkich i chassepotami francuzkich strzelców. Trwa ono dotąd. Możnaby wprawdzie zarzucić w ogóle francuzkiemu narodowi, że jak się prędko zapala do jakiéj sprawy szlachetnéj, tak potym dość prędko ustaje w swojim zapale. Ale co do sprawy papiezkiéj zarzut ten co najwięcéj w połowie zdałby się tylko uczynić. Prawda, że składki otwarte przez dzienniki; datki 500 frankowe na zuawów są rzadsze jak w roku zeszłym, nie można jednak powiedzieć, aby zupełnie ustały. Kilka dni temu właśnie czytałem wiadomość, która mię najbardziéj pobudziła do napisania obecnych słów kilka. W dyjecezyji Amiens złożono trzy nowe datki na utrzymanie 3 zuawów. Jeden z tych datków przesłany został Biskupowi przez osobę, która swe imię zatajiła; a dwa drugie zebrane ze składek duchownych téj dyjecezyji. Przytym grosz św. Piotra idzie zwyczajną drogą; a jak wam donosiłem w jednéj z poprzednich korespondencyji, ma on przyjąć nową organizacyją na wzór organizacyji dzieła rozszerzenia wiary, co zapewni dziełu więcéj skuteczności. Co do ochotników udających się do służby papiezkiéj, na tych nigdy nie brak. Wprawdzie Belgija i Hollandyja dostarczają ich największą liczbę, ale Francyja jest także nieposlednio wsród zuawów reprezentowana. Nie ma prawie tygodnia, aby gazety nie donosiły o wsiadaniu na okręt w Marsyliji i udaniu się do Civita-Vecchija pewnéj liczby ochotników francuzkich. Ludzie nieprzyjaźni Kościołowi w ogóle, a w szczególności armiji papiezkiéj, utrzymują, że wszyscy ci ochotnicy są to ludzie, którzy nie mają żyć z czego w swym kraju, idą więc do Rzymu, aby tam szukać kawałka chleba. Rozumie się, że jak wszędzie, tak i pomiędzy ochotnikami znajdują się ludzie tego rodzaju, ale nigdy nie można tego powiedzieć o ogóle ochotników. Dosyć jest spojrzeć na imiona ludzi udających się do armiji papiezkiéj, aby się przekonać, że nie dla kawałka chleba tam idą. Mówiłem już, że byli między nimi synowie najznakomitszych rodzin francuzkich. Inni zapisali się w szeregi papiezkie w chwili, kiedy ukończenie uniwersytetu otwierało im pole do korzystnych zawodów w medycynie lub prawodawstwie. Inni porzucili armiją francuzką, armiją, którą sami nazywają pierwszą w świecie, armiją, w któréj lada wojna otworzyłaby im łatwe pole do chwały, awansu, znaczenia. Były i sceny poruszające do łez i przypominające dawne czasy bohatyrskie, jak ta, która się wydarzyła kilka miesięcy temu. Młody potomek jednéj ze znakomitych rodzin francuzkich, z środka Francyji, miał się żenić. Jedyny syn swojich rodziców miał wkrótce wprowadzić w dom rodzicielski małżonkę, równie piękną, bogatą i, jak on, cnotliwą. Ale miłość Kościoła zagrożonego w osobie następcy Piotra św., przemawia silnie do serca młodego panicza; postanawia udać się do Rzymu i zapisać w szeregi obrońców świętéj sprawy. Ale co powie na to narzeczona? Co powie — uspokój się młody bohaterze, narzeczona twoja nie łzami, nie rozpaczą, nie złorzeczeniem, ale święta rezygnacyja odpowie na twoje oświadczenie: „Jedź mój drogi, jedź, gdzie cię obowiązek prawego katolika powołuje; po trzech latach służby w wojsku papiezkim będziesz jeszcze godniejszym méj ręki; a jeżeli zginiesz w obronie świętéj sprawy, ja wstąpię do klasztoru, połączę modlitwę i łzy moje z krwią twoją; modlić się będę za Kościół, za Papieża, za ciebie.“ — Zajiste, naprózno tu szukać myśli o chlebie powszednim; to postąpienie narzeczonego i narzeczonéj przekonywają, że w sprawie papiezkiéj armiji jest coś wyższego, jak sprawa powszedniego chleba! — Ten duch poświęcenia dla Kościoła widzieć się daje i u zamorskich braci Francuzów, Kanadyjczyków. Mieszkańcy Kanady, poddani dzisiaj angielscy, a niegdyś francuzcy, zachowali do dziś dnia język, wiarę i obyczaje francuzkie. Widząc w niebezpieczeństwie sprawę papiezką, postanowili złożyć także daninę złota i życia Ojcu wiernych. Kilka miesięcy temu widziano 140 Kanadyjczyków, opuszczających Paryż, aby w Marsyliji wsiąść na okręta, coby ich ku wiecznemu miastu zbliżyły. W Marsyliji nowi ci krzyżowcy odbyli pielgrzymkę do cudownego obrazu Matki Najświetszéj, co na wzgórzu umieszczony góruje i rozciąga swą opiekę nad grodem odwiecznym; a następnie z rozwiniętą chorągwią papiezką wstąpili na pokład okrętu, który ich do Civita-Vecchija powiózł. Ciż sami Kanadyjczycy przybywają ciągle pomniejszemi grupami; przebywają najprzód ocean, potym Francyją, potym morze Srodziemne swojim kosztem, aby wzmocnić falangę, mającą w chwili

potrzeby zasłonić swą piersią Namiestnika Chrystusowego. — Przekonany jestem, że jeżeli kiedy jeszcze najmniejsze niebezpieczeństwo spokojowi Rzymu zagrozi, ochotnicy świętéj sprawy tysiącami ruszą z Francyji ku grodowi świętemu; milijony posypią się znowu do skarbu papiezkiego, a zapał katolików francuzkich pociągnie znowu orły francuzkie na pola nowéj Mentany, które rząd francuzki, rad nie rad, będzie musiał oddać na usługi świętéj sprawy.

W jednéj z poprzednich korespondencyji pisałem wam o pogrzebach cywilnych; pogrzeby te są niestety coraz częstsze we Francyji. Ale co ciekawsza to, że zaczynają się pokazywać i chrzty cywilne. Przypominam sobie, że w 1866 r. podczas kampaniji włosko-austryjackiéj, Garybaldi, dowódzca ochotników włoskich, jeden chrzest podobny odbył w Bergamo. Nie przypominam sobie, jaka była materyja tego chrztu; co do formy Garybaldi, wymawiając ją, przytaczał trzy osoby Trójcy świętéj, nadając każdéj z nich definicyją zupełnie odmienną od téj, którą nam katechizm podaje. To przedrzeźnianie ceremoniji religijnéj znalazło małpiarzy we Francyji; tak jak każde głupstwo przeciwne religiji znajdzie ich niezawodnie. We Francyji księża proboszcze nie są urzędnikami stanu cywilnego, jak to w Polsce ma miejsce; urząd ten sprawuje mer czyli wójt każdéj gminy. Można się więc rodzić, żenić i umierać bez żadnego mięszania się duchownych przy tych ważnych epokach życia ludzkiego. Mer zapisze akt urodzenia dziecięcia i dziecko to uważane jest za prawne, używa wszystkich praw cywilnych. Mer zapisze zapowiedzie małżeństwa, wystawi je w ratuszu, przyjmie potym przy świadkach przysięgę od nowożeńców, spisze akt i małżeństwo jest już w obec prawa zawarte. Familija doniesie do merostwa o śmierci nieboszczyka; lekarz zejdzie na miejsce, sprawdzi fakt śmierci; merostwo przyśle trumnę, naznaczy godzinę pogrzebu, zawiezie na cmentarz z mniejszą lub większą paradą wedle zapłaty; przyjaciele, członkowie rodziny, znajomi uszykowani w pary po dwóch pójdą za karawanem na cmentarz i pogrzeb skończony. — W tym wszystkim nie ma jeszcze nic dziwnego — prawo tak przepisuje, prawu musi się stać zadość. Nie ma nic dziwnego, gdyż rodziny katolickie, chcąc takimi na zawsze zostać, po zadosyćuczynieniu prawu ludzkiemu starają się spełnić także i przepisy Kościoła, stąd, czy to z nowonarodzonym, czy z narzeczonymi, czy z umarłym, wprost z merostwa udają się do Kościoła, aby jego działaniem i błogosławieństwem kapłana dopełnić Sakramentów: Chrztu, małżeństwa, a ceremoniją religijną oddać zmarłemu ostatnią posługę. — Ale co jest dziwnego to, że znaleźli się Francuzi, którzy na wzór pogrzebów cywilnych chcą zaprowadzić chrzty cywilne, a mając wzór dany przez Garybaldego w Bergamo, jeżeli go nie mogą mieć za chrzciciela, to go biorą przynajmniéj za ojca chrzestnego. Znakomity rycerz z pod Mentana nie opuszczał, rozumie się, swéj Caprery dla podobnéj ceremoniji; trzyma on do chrztu przez prokuracyją. Nie wiem doprawdy jak się ten chrzest odbywa; ale jeżeli Mazzini mógł dawać ludowi błogosławieństwo z balkonu św. Piotra w Rzymie w r. 1849, dla czegoż Garybaldi nie może przepisywać chrztu dla swojich wyznawców? —

Ks. Lavigerie, Arcybiskup Algieru, powrócił w tych dniach do Francyji z Rzymu, skąd przywiózł tę pocieszającą nowinę, że Ojciec św. ustanowił na jego przedstawienie nowy wikaryjat apostolski w Afryce. Wikaryjat ten nazwany wikaryjatem Sahary, powierzony został obecnie temuż Arcybiskupowi. Rozciągać się on będzie od południowych granic Algieru aż do Senegalu. Wiadomo, że poza granicami Algieryji mieszka lud zwany Tuariki; poza siedzibami tego ludu rozciąga się pustynia Sahara, przerzynana licznemi oazami, na których zamieszkują ludy pochodzące, jak Tuariki, od chrześcijan wypartych w głąb Afryki przez Muzułmanów. Missyjonarze więc znajdą wpośród tych ludów wspomnienia chrześcijanizmu, a to ułatwi im prace apostolskie; zwłaszcza, że ludy te równie, jak Tuariki, mówią językiem punickim, językiem św. Cypryjana i Augustyna. Wszystkie te ludy trudnią się przeprowadzeniem karawan przebywających Saharę; handlem proszku złotego, kości słoniowéj i niewolników. Spodziewać się należy, że, dzięki inicyjatywie Piusa IX. i umiejętnéj pracy Arcybiskupa Algieru, plaga handlu niewolnikami zniknie wkrótce z pośród tych ludów, jak znikła już z wielu innych punktów Afryki. Ks. Lavigerie ma zamiar założyć w Algierze seminaryjum Missyjonarzy, którzyby na wzór Missyjonarzy chińskich wtajemniczali się w obyczaje arabskie, aby tym łatwiejszym uczynić dzieło rozszerzenia wiary wśród tych ludów.

Opowiadają tu anegdotkę, która może i na ziemi polskiéj do czegoś posłuży. Pewien Biskup, Missyjonarz z ostatnich krańców północnéj Ameryki, gdzieś od zatoki Hudson, przybył w tych czasach do Paryża i zaproszony został przez ministra wyznań na obiad. Był to dzień recepcyjny u p. ministra. Po obiedzie więc salony ministra powoli napełniają się panami i paniami, których suknie miały u dołu za nadto tego, czego im brakowało niestety u góry! Pani ministrowa zakłopotana nieco tym stanem rzeczy, wyraziła czcigodnemu Biskupowi swój niepokój, jakiego doznawała widząc go wpośród podobnych toalet. „O, moja pani, odpowiedział Biskup Missyjonarz, jam przyzwyczajony do podobnego widoku, wszak dziesięć lat wśród dzikich przebywam.“ Wśród dzikich, co za porównanie! Nie wiem co pani ministrowa odpowiedziała na to, ale byłaby dobrze zrobiła, gdyby zakomunikowała tę odpowiedź damom, które suknie swoje kroją na wzór ubioru dzikich.

---

* **Dyjecezyja Przemyślska.**

Niedawno podpisywaliśmy dziękczynny adres do Ojca św. za przysłanie do Galicyji Legata swego. Łaskę tę i obfite owoce, które u nas pobyt ks. Nuncyjusza sprawił, ocenili bardzo prawdziwie patryjoci, którzy tylko w miłości Kościoła zbawienie dla ojczyzny widzą, którzy dla mniemanego dobra kraju a tym mniéj dla własnych widoków niewyrzekają się wiary i Boga. Od świeckich zatym wyszedł projekt do adresu, do którego przystąpili ks.ks. Biskupi z duchowieństwem swojim. Jest w nim także zapewnienie, że wizyta ks. Nuncyjusza wpłynęła na pojednanie umysłów rozdwojonych między nami a Rusinami. Tyczy się to jedynie kleru, albowiem lud niepodzielał tych kłótni i zawiści, które wywołała polityka Stadiona, a wpływ moskiewskich agitatorów na pole kościelne sprowadziwszy, rozogniał, i dotychczas w najemniczych duszach podtrzymuje. Polityka moskiewska dążąca do rozkładu Austryji i do zupełnego zniweczenia Polaków i Rusinów, jakkolwiek nie znajdzie poparcia w hierarchiji ruskiéj dla samego katolicyzmu, zawsze jednak ujmie sobie wiele podrzędnych narzędzi, które w imieniu narodowości rus-

kiéj przemycają zdania i zasady celom moskiewskim i schyzmatyckim schlebiające. *Słowo* Lwowskie chociaż od kilku lat zdjęło maskę ruską z niecnego czoła swego a objawiło ochydne lice schyzmatyckie, sprawia jeszcze niezmiernie wiele złego między ruskim klerem i młodzieżą. Krytyka listu ks. Arcybiskupa Sembratowicza, którą niedawno w kilku numerach swojich zamieściło, zręcznym piórem napisana, mogła najgorszy wpływ wywrzeć. Między konsystorzami ob. obrz. we Lwowie może się rozwinąć kwestyja o język, którym się przyługiwać należy w urzędowych korespondencyjach. Łacinskie konsystorze we Lwowie i w Przemyślu zawsze używają języka łacińskiego tak do rusk: konsystorza jak z małymi wyjątkami do duchowieństwa swego. Ruskie konsystorze Lwowski i Przemyślski odpowiadały zwykle po niemiecku, a czasem po łacinie, zaś do kleru zwykle odzywały się po rusku, rozumie się od czasów nastania Świętojurskich tendencyji. W tym roku ruski konsystorz Przemyślski wydał nawet Schematyzm dyjecezalny po rusku, do czego w zeszłym roku zrobił próbkę drukując wykaz kleru Dekanatu Wysoczańskiego w tymże języku, i ogłaszajac duchowieństwu swemu, że urzędowym językiem między władzą dyjecezalną a klerem będzie nadal język ruski. Zdarza się tedy częstokroć, że dla otrzymania konsensu do udzielania dyspensy w małżeństwach mieszanego obrządku, albo dla wyświecenia rytualnych sporów między plebanami obrz. łać. i rusk: przysyła ruski konsystorz z odezwą swoją po łacinie napisaną, prośby lub tłumaczenia się swojich księży pisane graždanką w języku ni ruskim ni moskiewskim. Przemyślski konsystorz łaciński pragnąc ochronić się przed uczeniem się nowego języka, który się dopiero tworzy na gruncie moskiewskim, relacyje swojich księży pisane po polsku a mające być udzielone ruskiemu kosystorzowi, zawsze podawał w tłumaczeniu łacińskim, ale napróżno. Do tychczas otrzymuje ruskie a właściwie moskiewsko ruskie koncepta niższego kleru unickiego od konsystorza, i musi częstokroć wyczytywać z mozołem niegrzeczności i prostactwa, świadczące o smutnym usposobieniu ruskich księży ku obrządkowi łacińskiemu. We Lwowie jednak łać. konsystorz mniéj jak widać do lingwistycznych prac skłonny, grzecznie prosił ks. Metropolitę Litwinowicza, aby według dawnego zwyczaju zachować raczył język łaciński w korespondencyjach urzędowych, gdyż niepodobna jest żądać od ks.ks. Referentów, aby się uczyli języka i pisowni zupełnie im nieznanych. Niestety! ks. Metropolita nieraczył się przychylić do tak słusznego życzenia, a jakkolwiek wznosząc toast w obec ks. Nuncyjusza za zdrowie Ojca św.: zawołał że używa do wyrażenia swych uczuć katolickich języka łać., który jest matki Kościoła językiem, jednak w odpowiedzi konsystorzowi łać. kazał odpisać, że nie może przymuszać kler swój do używania starego obumarłego języka. Niechże się teraz ks.ks. Referenci uczą języka, który się jeszcze nie urodził a już umiera pod naciskiem moskiewszczyzny. Możeby im większą wyrządzono przysługę, gdyby od razu musieli się jąć nauki języka moskiewskiego bo uczyć się nie po małorusku, nie po cerkiewnemu, ale jakiegoś zlepku bez stałéj gramatyki, bez słownika i pisowni ustalonéj, to przyznam się jest karą, którą Bóg wie za co wymierza przeciwko nim ks. Metropolita Litwinowicz. Przecież Unija nie zarazi się językiem Kościoła Rzymskiego, ani księża uniccy niezlatinizują się, używając go w korespondencyjach urzędowych. Stary wprawdzie jest i obumarły, ale wielki i świetny i potężny nad wszystkie języki żyjące. Znali go Ojcowie wschodniéj cerkwi, a twórcy Uniji św. w nim przemawiali do Stolicy Apostolskiéj prosząc o przyjęcie na łono wolności Koscioła św. —

Wszędzie się spotykam z obawami ostrożnie wprawdzie wypowiedzianymi o losy Uniji w dyjecezyji Chełmskiéj z powodu wyboru na tameczne Biskupstwo ks. Kuziemskiego. Niepodzielam tych obaw, będąc przekonanym o rozumie i nieugiętym charakterze tego prałata. Ma on bezprzecznie najwięcéj talentu i konsekwencyji charakteru od wszystkich Świętojurców, i ręczę wam, że się Moskwa zawiedzie grubo w nadziejach swojich. Jedno mię niepokoji, a tym jest, nienawiść jego do szlachty polskiéj. Jeżeli tą namiętnością zaślepiony, szukać będzie zatraty polonizmu w puryfikacyji liturgiji ruskiéj, natenczas mimowoli odda znakomitą przysługę schyzmie i schańbi na wieki pamięć swoją. On nie będzie ścigać Uniji, ale może ją zatracić, jeżeli się da uwieść politycznym namiętnościom swojim, z którymi się nie tajił, ani podléj roli nieodgrywał. Jeżeli Moskale więcéj zażądają od niego, to bądźcie pewni, że ks. Kuziemski pojedzie tą samą kibitką co śp. Kaliński. Jeżeli zaś wyczekiwać będą i popchną go do przeprowadzenia puryfikacyji, to ks. Kuziemski spotkawszy się z oporem wiernego ludu i duchowieństwa, złamie się przed czasem i smutnie zakończy burzliwe od roku 1848 lata swoje. Trzech księży z dyjecezyji Chełmskiéj jechało przez Jarosław do Lwowa na konsekracyją Biskupa swego. —

Dekanalne Kongregacyje wchodzą u nas w życie na nowo, ale w tyn sposób, że który z ks.ks. dziekanów poda o zaprowadzenie ich prośbę, otrzymuje natychmiast pozwolenie z przepisem sposobu, w jaki mają być odprawiane. Dotychczas — jak się dowiedziałem — zgłosiło się o to pozwolenie trzech dziekanów. Zapewne i inni niezaniedbają wprowadzić tę instytucyją kościelną w swojich Dekanatach. — Nie można jednak wiele sobie obiecywać korzyści z tych zgromadzeń, jeżeli nie wejdą u nas w życie *Rekolekcyje* dla duchownych. *Fraterna correctio* na tych kongregacyjach zaprowadzona może uczynić ks. ostrożniejszym, ale niekoniecznie lepszym, bo to jest zadaniem rekolekcyji. Możemy jednak cieszyć się nadzieją, że samo duchowieństwo, odznaczające się pracą i ochotą do wykształcenia się duchownego, poznawszy ten szkodliwy dla wzrostu i siły swéj niedostatek ćwiczeń duchownych, pocznie się zbierać po klasztorach na wspólne uświęcenie się i budowanie. Jak przy zaprowadzeniu kongregacyji tak i przy rekolekcyjach mogą ks.ks. dziekanie okazać swoją gorliwość dla chwały Bożéj, miłości dla instytucyji kościelnych.

Nareszcie, dowiaduję się, że ks. Biskup nasz obdarzył nowo wyświęcić się mających kleryków brewiarzami, biblijami albo innymi dziełami z księgarni W. Jaworskiego w Krakowie, przeznaczając na ten cel dla każdego po 10 florenów. Jest ich 22. Również ofiarował ks. Biskup dla katedry swojéj obraz św. Antoniego Padew: z pracowni P. Elijasza z Krakowa za 150 guldenów. Obraz jest własnéj kompozyji znanego wam artysty. Sty. Antoni klęczy

na starożytnym klęczniku zatopiony w modlitwie nad książką i obejmuje obydwiema rękami dzieciątko Jezus, które mu się w stojącéj postawie objawia. Pochylone oblicze świętego ma wyraz extazy. Głowa, ręce, habit fałdujący się na postaci ascetycznéj jak i cała postać są po mistrzowsku oddane i świadczą o głębokiéj religijności i znawstwie artysty. Ramy są bardzo gustowne. Cena zatym jest bardzo umiarkowana. Valete.

Dziennikarstwo francuzkie.

IV.

Dzienniki prowincyjonalne.

W osobliwszym położeniu zostają prowincyjonalne dzienniki francuzkie. Nigdzie pewnie nie objawia się centralizacyja francuzka tak wybitnie, jak tutaj właśnie, nigdzie téż pewnie nie idą z niéj smutniejsze następstwa. Jeżeli używamy téj nazwy: dzienniki prowincyjonalne, to przez to powiadamy tyle tylko, iż są dzienniki we Francyji, które wychodzą na prowincyji, ale redagowane są całkiem, albo po największéj części w samym Paryżu. Dziwne to zwyczaje.

Prócz Ajentury *Havas*, która dostarcza dziennikom na prowincyji materyjału zagranicznego i wiadomości telegraficznych, jest w Paryżu przynajmniéj z tuzin jeszcze instytucyji korespondencyjnych, które w piśmienne przybory zaopatrują dzienniki prowincyjonalne. Rozumie się, że każda z tych instytucyji pracuje w duchu pewnéj partyji. Każda poséła przynajmniéj sześciu albo i więcéj dziennikom prowincyjonalnym codzień odpowiedni materyał, jednę i tę samą korespondencyją litografowaną. Dziennikom pojedyńczym zostawiono do woli, czy z niéj wszystko, czy część tylko chcą przedrukować. Zwyczajnie abonują dzienniki prowincyjonalne na kilka takich korespondencyji, i wybierają z nich sobie dowolnie tak, że taki dziennik pozornie zdaje się mieć rzeczywiście oryginalne artykuły. Ale kto porówna kilka dzienników tego samego kierunku, pozna wnet, że z jednego i tego samego czerpią one źródła. Odmiennym jest tylko urządzanie materyjału i kilka wiadomości prowincyjonalnych. Ubóztwo takich pism jest zazwyczaj tak wielkie, że dzienniki paryzkie czasem ani razu przez cały rok nie podadzą z nich żadnego wyjątku.

Prócz tych fabrycznych korespondencyji miewają większe dzienniki prowincyjonalne jeszcze specyjalnego korespondenta w Paryżu, od którego mniéj więcéj cały otrzymują materyjał. Nawet wiadomości zagraniczne otrzymują prawie bez wyjątku z Paryża. Tylko kilka większych dzienników prowincyjonalnych mianowicie katolickie, mają korespondentów za granicą n. p. w Rzymie i we Włoszech. Właściwą zaś miejscową redakcyją takiego pisma stanowi jedna jedyna, podrzędna osoba, która, uporządkowawszy codziennie z Paryża nadchodzący materyjał i niektóre wiadomości z prowincyji, chyba własny bulletyn odważy się na czele pisma umieścić.

W podobny sposób otrzymują też dzienniki odcinek. W Paryżu istnieje towarzystwo literatów (Société de gens de lettres), które każe prace członków litografować i przesyła je różnym pismom. Dzienniki mogą oczywiście z pomiędzy tego tandetnego materyjału wybierać, co im się podoba. Cena jest wyznaczoną wedle wartości literata i podzielona wedle taryfy na klasy. Pismo, które nie może, albo nie chce wiele na ten cel wydawać, każe sobie przysyłać tylko towar drugiéj albo trzeciéj klasy. Stąd pochodzi, że jeden i ten sam romans drukują naraz w kilku dziennikach prowincyjonalnych.

Ta jednostajność dzienników podtrzymywana z Paryża jest najwierniejszym obrazem francuzkiéj centralizacyji. Ten stan wytłumaczyć sobie można tylko w ten sposób, że prowincyjonalny dziennik czytują jedynie w mieście i w departamencie, w którym wychodzi. Kilka tylko, mianowicie katolickich dzienników prowincyjonalnych, rozpostarły się na kilka departamentów. Także dzienniki wychodzące w niektórych miastach handlowych i portowych zyskują niekiedy odbiorców i w dalszych departamentach. W Paryżu samym rzadko zobaczysz dziennik z prowincyji; tylko ta i owa rodzina, każe sobie przesyłać dziennik miejscowy ze stron rodzinnych.

Obok dzienników paryzkich są dzienniki prowincyjonalne zupełnie podrzędne, prawie niepotrzebne. Dla tego też mało jest dzienników na prowincyji, któreby miały więcéj niż 2 do 3000 odbiorców. Z biédą jeden albo dwa dzienniki mają więcéj niż 5000 odbiorców. Rzadko też który wychodzi codziennie. W mieście liczącym 35,000 mieszkańców wydawano dwa dzienniki, z których jeden wychodził cztery, a drugi pięć razy tygodniowo; oba liczyły 7 do 800 abonentów. Podobnie jest wszędzie. Tylko we większych miastach więcéj jest pism, wychodzących codziennie. W mniejszych wychodzi zwykle jeden dziennik raz, dwa, trzy lub cztery razy na tydzień. Pisma nie mają zwyczajnie więcéj nad 3 do 500 odbiorców.

Gdzie tylko jeden dziennik wychodzi, tam jest urzędowym i zupełnie zależnym od władz, bo w nim każą drukować swe obwieszczenia; gdzie zaś kilka ich wychodzi tam przynajmniéj jeden jest urzędowym. Dziennik, w którym umieszczają obwieszczenia rządowe, otrzymuje tym samym niepośledni zasiłek a ma zapewnioną znaczną liczbę odbiorców. Nadto otrzymuje wiele z tych dzienników znaczne dodatki z kas rządowych. Stąd też stanowisko dzienników niezależnych jest daleko trudniejszym na prowincyji, aniżeli w Paryżu i dla tego też przynajmniéj trzy czwarte wszystkich na prowincyji wychodzących zarówno większych jak mniejszych dzienników są mniéj więcéj w rękach rządu.

Niektóre z niezależnych dzienników prowincyjonalnych otrzymują także zapomogi od partyji, któréj służą. Istnieją stowarzyszenia całych rodzin, które się zobowięzują płacić niedobór na końcu roku. Za to są dzienniki na prowincyji niezależnymi od owych spekulacyji pieniężnych. Chyba korespondenci paryscy są przekupieni, albo dzienniki te przyjmują inseraty ajencyji anonsowych paryzkich, które stoją w związku z takimi przedsięwzięciami. Kto na prowincyji spekuluje, trzyma też dziennik paryzki, aby znał dobrze sytuacyję. To też dziwić się należy, że na prowincyji tyle jeszcze wychodzi dzienników, i że znaczniejsze miasta jak Lugdun, Bordeaux, Marsylija mają ich po siedem i osiem i to codziennie wychodzących.

Stanowisko partyji nie jest w tych dziennikach tak wybitne jak w paryzkich. Liberalne dzienniki, dmą, jak to mówią, w tę samą trąbkę, co paryzkie liberalne pisma i z nich też czerpią swoje sądy i rozumowania. Katolickie zaś i konserwatywne stoją w tym samym zupełnie stósunku do pięciu katolickich i legitymistycznych dzienników Paryża. To też są prawie naraz barwy ściśle katolickiéj, legitymistycznéj i liberalizującéj. Nadmienić tutaj należy, że prócz trzech albo czterech powstały wszystkie katolickie i dobrze usposobione dzienniki prowincyji w ostatnich dwudziestu latach. Tak więc uznać trzeba, że postępy katolickiego dziennikarstwa francuzkiego są bardzo znaczne.

Poniżéj dajemy treściwy pogląd na dziennikarstwo katolickie po prowincyjach.

Lugdun, tak ruchliwy na polu kościelnym posiada *Courrier de Lyon*, który powstał na gruzach zadławionéj w r. 1860 *Gazette de Lyon*, i wywiera wpływ niepośledni. W Marsyliji wychodzi stara stosunkowo *Gazette du Midi*; posiada oryginalne korespondencyje ze Rzymu i Paryża, i jest jednym z najlepszych dzienników prowincyjonalnych. W Nantes wychodzi *Espérance du Peuple*, w Rennes (Bretagne) *Journal de Rennes*, w Lille *Propagateur du Nord* a w Bordeux już prawie od czterdziestu lat istniejąca *Guienne*. Liczne bardzo korespondencyje ma *Union de l'Ouest*, wychodząca w Angers i dla tego też ma dosyć dużo czytelników poza granicami departamentu. Powiedzieć nawet można, że ten dziennik ma czytelników we wszystkich departamentach, mianowicie pomiędzy duchowieństwem. W Tuluzie wychodzi *Journal de Toulouse*.

Następujące dzienniki mają mniéj znaczenia i nie wszystkie też wychodzą codzień; zresztą niejedno z nich jest znakomitym w swojim rodzaju: *Union franccomtoise* w Besançon; *l'Espérance* w Nancy; *Mémorial d'Amiens* w stolicy Pikardyji; *Voeux national* w Metz; *l'Emancipateur* w Cameray; *l'Ordre et la liberté* w Caen; *Courrier de la Vienne* w Poitiers; *Journal de Vannes* w staréj stolicy biskupiéj tegóż nazwiska; *l'Indicateur* w Tourcoing; *Courrier des Alpes* w Chambery; *France centrale* w Blois; *Mémorial des Pyrénées* w Pau; *Foi bretonne* w St. Brieuc; *l'Ocean* w Brest; *Sentinelle du Jura* w Lons-le Saunier; *Mémorial de l'Allier* w Monlins; *Courrier du Jura* w St. Didel; *Petites Affiches* w Bayonne; *Mémorial de la Loire* w St. Etienne; *Journal de l'Ain* w Bourg; *Messager de la Provence* w Aix; *l'Ordre* w Arras; *Opinion du Midi* w Nimes odznacza się samodzielnymi pracami. Niektóre z tych dzienników katolickich otrzymują obwieszczenia władz, zostają więc w pewnym względzie pod wpływem rządowym. Widać, że rząd napoleoński nie zaniedbuje niczego i że też czasem i katolików uwzględnia.

W Algieryji nie mogło dotąd utrzymać się żadne pismo katolickie, choć się już o to starano. Za to wychodzi dziennik katolicki *la Malle* od wielu lat w St. Denis na wyspie Réunion; prawda, że potrzebuje rocznego dodatku 10 do 11,000 fr., na które się składa siedem rodzin. W Montreal, stolicy francuzkiéj Kanady, wychodzą dwa dzienniki katolickie: *Minerve* i *Nouveau-Monde*.

Prócz przytoczonych wychodzi jeszcze tu i owdzie katolicki dziennik na prowincyjach. Z przytoczonych, łatwo sobie wyrobić sąd o katolickich dziennikach prowincyjonalnych, które w ogóle więcéj okazują samodzielności niż dzienniki liberalne. Przy téj sposobności podajemy jeszcze kilka dalszych wiadomości.

W Strassburgu przestał wychodzić dziennik katolicki „*Elsaesser*“ (Alsacien), który wychodził w języku fracuzkim i niemieckim; w jego miejsce powstał „*der Unparteiische am Rhein*“ (l'Impartial du Rhin). Jest dziennikiem prefektury, ma 1100 do 1200 odbiorców i dosyć uwzględnia interesa katolickie. Obok niego wychodzi od więcéj niż osiemdziesięciu lat „*der Niederrheinische Kurier*“ (Courrier du Bas-Rhin), który jest kierunku protestanckiego i ma odbiorców 2300 do 2500. Więcéj dzienników nie ma to miasto liczące 70 do 80,000 mieszkańców. Niektóre miasta mają pisma podobne do *l'Impartial*, już to liberalne, już też rządowe, które się również przyzwojicie zachowują względem Kościoła. Najznaczniejszym z nich jest *Nouvelliste de Rouen*, który więcéj niż każdy inny dziennik rządowy na prowincyjach reprezentuje opinije rządowe i z góry zapowiada jego zamysły. Podobne stanowisko do Kościoła katolickiego zajmują: *Courrier du Havre*, wychodzący w znanym mieście portowym, Aube w Troyes, *Journal de la Champagne* w Reims i inne.

Odtrąćmy dzienniki rządowe a wypadnie nam, że prawie połowa niezależnych dzienników prowincyjonalnych są katolickiego kierunku. Prawda, że we wielkich miastach ma jeden dziennik katolicki po cztery lub pięć liberalnych dzienników przeciwko sobie, za to wychodzi w niektórych średnich miastach tylko pismo katolickie obok dziennika prefektury. Często nawet ma dziennik katolicki więcéj odbiorców n. p. w St. Brieuc, Rennes, Tuluzie, Angers, Blois i Moulins. Zważywszy nadto, że nie od dawna podniosło się dziennikarstwo katolickie do tego stopnia, a przyznamy, że postępy jego są zadowalniające. Jeżeli tak daléj pójdzie, to nie będzie bardzo długiego czasu potrzeba, aby w przeważnéj części prowincyji dziennikarstwo katolickie było górą.

Z liberalnych dzienników po prowincyjach wychodzących są najznaczniejsze: *Salut public* i *Progrès de Lyon* w Lugdunie; *Gironde* i *Journal de Bordeaux* w Bordaux; *Sémaphore, Courrier de Marseille* i *Phare de la Méditerranée* w Marsyliji. *Phare de la Loire* w Nantes, *Echo du Nord* i *Progrès du Nord* w Lille, są dość zjadliwymi pismami demokracyji. Prócz kilku politycznych dzienników handlowych, które wychodzą w miastach portowych, są to mniéj więcéj wszystkie dzienniki prowincyjonalne, które i po za granicami swego departamentu mają czytelników.

Piśmiennictwo.

Evangelia Dominicarum ac Festorum totius anni, homileticis explicationibus, secundum mentem SS. Patrum et catholicorum interpretum illustrata, opera Fr. Xav. Schouppe, S. I. Bruxellis. Excudebat Ho Goemaere. 1867 2 vol. 8° str. IV. 501 i 494. Cena tal. 3.

Nie mamy zwyczaju zachwalać *Kazań*, lub Mów i t. p.; owszem na publikacyje takowe (z wyjątkiem arcydzieł) niechętnym patrzymy okiem; lecz zgromadzenie materyjałów kaznodziejskich, — materyjałów, któreby

kaznodzieję dobrze oświeciły o przedmiocie kazalnym, i nastręczyły mu myśli odpowiednie do czasu, miejsca i innych okoliczności, — w oczach naszych jest prawdziwą przysługą niemałéj wagi. Dajcie mi takich autorów jak najwięcéj, a chwalić ich będę na całe gardło, jako prawdziwych dobroczyńców i promotorów kaznodziejstwa. Takim jest ks. Schoupe, znany z niedawno wydanego dzieła jedno-tomowego, p. t. *Adjumenta Oratoris sacri* (**I*) i z *Elementa Theologiae Dogmaticae* (*2 vol.*), także do użytku kaznodziejów zastósowanego. Teraz mamy drugi przewodnik do kazalnicy.

W pierwszym dziele, to jest *Adjumenta Oratoris S.*, autor wystawił przedmioty, które na ambonie mogą być traktowane. Przedmioty te, wzięte z dogmatyki, z teologiji moralnéj, i ascetyki, obrobione są sposobem właściwym starym scholastykom, — którzy nim zaczęli uczyć drugich, sami wprzód rzecz dobrze w umyśle swojim, przy pomocy czytania przeżuli. Z takiego przeżucia wyrodziło się w ich głowie jasne pojęcie rzeczy, a następnie i gruntowne; to jest, że przedmiot traktowany, aby uczynić zrozumialszym autor podzielił subtelnie, podziały jeszcze podzielił drobiazgowo, każdego drobiazgu dał opis dokładny. Porobił wszystkie możliwe zarzuty, zbił je, — czym jeszcze bardziéj rzecz wyświetlił, a z tego wszystkiego czytelnik mógł sobie bez łamania głowy utworzyć jasne, dokładne i prawdziwe pojęcie traktowanego przedmiotu. Taką jest owa sławna i okrzyczana metoda scholastyczna, — dziś już prawie tylko w folijałach; lub mniejszego formatu dawnych księgach ukrywająca się, bo też ludzie, którzy owe foljały pisali, byli prawdziwymi *ludźmi*, którzy *nie wyzuwali się z pojęć rozumu*, ale owszem zdrowe pojęcia, zdrowy rozum (nie same zmysły) w badaniach mieli za przewodnika. Według téj metody są opracowane przedmioty kazalne *Adjumenta Oratoris Sacri.* Nie są to kazania zupełne, lecz jak sam tytuł wskazuje, myśli do kazań, w danych materyjach. Myśli te, przez autora nasunięte kaznodzieja powinien sobie rozwinąć, uzupełnić, zastosować do okoliczności, a kazania będzie miał prawdziwie piękne, bo ze zbudowaniem wiernych. Dla lepszego pojęcia przytoczymy tu przedwstępną naukę: *De principiis praedicationis evangelicae.* Powiedziawszy co chciał pod tym tytułem rozumieć, autor dzieli te materyją na *Quaest. I. Quid sit praedicator evangelicus? i Quaest. II. Qua formatione praedicator perfectus Vdat?* Z tych dwóch pytań powstają dwa roździały, a mianowicie co do pierwszego pytania, denificyja kaznodzieji jest: *Predicator evangelicus est homo* (*1*) *qui loquitur nomine Dei* (*2*) *doctrinam evangelicam* (*3*) *ad animarum salutem* (*4*) *oratione publica.* Numera tu w nawiasie położone oznaczają, iż definicyja w tylu paragrafach jest rozwinięta tak jednak, iż do rozwinięcia czytelnikowi pozostawione jest obszerne pole (str. 1 — 3). Określiwszy kaznodzieję, wylicza autor przymioty potrzebne kaznodzieji. Wyliczenie tych przymiotów stanowi drugą część pierwszego pytania. *Qualis est praedicator perfectus?* i odpowiada, że ten który nie ma wad, mogących zniszczyć jego pracę, a posiada przymioty, które dają życie jego nauczaniu skutecznym, to jest sprawiają, iż *veritas pateat, placeat et moveat* (że prawda staje się jasną, miłą i ponętną). Za czym idzie podział: *Defectus i Dotes Praedicatoris* (str. 4 i 9). W podobnyż sposób jest obrobione drugie pytanie, i 50 materyji (argumenta) kazalnych. Na końcu jest *Index* wykazujący jakie materyje, lub ich części mogą być zastósowane w Ewangieliji niedzielnych i świątecznych.

Lecz wróćmy do drugiego dzieła, którego tytuł na początku przywiedliśmy, to jest *Evangelia* etc. Metoda tu więcéj, powiem nawet że wyłącznie homiletyczna, aniželi scholastyczna, którąśmy w *Adjumenta* widzieli. Układ jego jest ten, że naprzód na każdą niedzielę i święto, jest Ewangielija ze mszału, a u spodu, drobniejszym drukiem, toż samo opowiadanie z innego ewangielisty (*loca parallela, concordia, harmonia evangelica*). Po Ewangieliji następują dwa wytłumaczenia (*Explicatio*) homiletyczne, od siebie niezależne, owszym każde z nich osobną piękną całość stanowi. Całość ta dzieli się na tyle części, na ile można rozdrobnić Ewangieliją św. przeczytaną, i z tego rozdrobnienia wyprowadzone uwagi moralne, lub dogmatyczne, już same jedne, lub razem kilka ich wziąwszy, podadzą kaznodzieji plan całego kazania, homiliji, i t. p. Uwagi jednak owe nie są rozproszone, ale owszem wspólnym węzłem jednéj ogólnéj materyji połączone. Materyja owa jest w każdéj cząstce *Explicationis* myślą przewodniczą, jest nicią która wszystkie cząstki wiąże, a przecież nie krępuje czytającego, owszem zostawia mu swobodne pole, bo jedna cząstka może mu podać myśli, lub treść do całéj nauki na niedzielę lub święto. Powiedzieliśmy, że do każdéj Ewangieliji dołączone są dwie nauki, czyli *Explicationes.* To się odnosi do niedziel samych. Święta zaś Pańskie mają jeszcze trzecią naukę wstępną (Schema praevium) o tajemnicy, któréj święto jest przypomnienie. Za przykład weźmy niedzielę Wielkanocną.

Schema praevium. De Mysterio Resurrectionis Domini. Text: „Surrexit Dominus vere.“ Za wstęp służy kilka słów o ważności tajemnicy Zmartwychwstania skąd wypływa potrzeba udowodnienia i dokładniejszego rozwinięcia téjże tajemnicy; następują przeto trzy pytania:

I. An vere Christus resurrexit a mortuis?
II. Quomodo resurrexit?
III. Quae sint resurrectionis dominicae consequentia?

Odpowiedź na każde z tych pytań rozwinąwszy, można mieć gruntowną naukę. Autor bowiem nie pisze całego kazania, lecz tylko nasuwa myśli, — i niepodobna jest pisać wszystkiego co się ma mówić, gdyż mówiąc należy myśl całą uwydatnić dobrze, — pisze się zaś jak najtreściwiéj, lakonicznie, bo czytający ma czas zastanawiać się nad każdym słowem. — W odpowiedzi więc na pierwsze pytanie, są dowody zmartwywstania Pana, a zbite zarzuty przeciwne.

W odpowiedzi na drugie pytanie następuje rozwinięcie faktu Zmartwychwstania, jego przyczyna — sposób — i okoliczności towarzyszące. W odpowiedzi na trzecie pytanie wyprowadzone są wnioski, którémi stwierdza się Chrześcijańska wiara, nadzieja, i znajduje zastósowanie miłości. W zakończeniu (conclusio) zachęta do świętéj radości z powyższych przyczyn.

Po tym *Schema praevium* następuje *Ewangielia* i dwa jéj wyłuszczenia (*Evplicationes*), wsposób jakeśmy wyżéj nadmienili.

Explicatio prima zawiera naprzód wykład *Paschy*, opisanie tego święta u żydów i chrześcijan i pogodzenie opowiadań ewangielistów o zmartwychwstaniu, które to opowiadania wydają się na pierwszy rzut oka być sprze-

cznemi między sobą. Rozjaśniwszy zaś znaczenie Paschy, i opowiedziawszy okoliczności towarzyszące Zmartwychwstaniu, — w następującym homiletycznym wykładzie Ewangieliji, autor ma na względzie dwie okoliczności I. *Quomodo sanctae mulieres veniunt ad sepulcrum.* II. *Quomodo ibi resurrectionen Domini cognoscunt,* i po koleji rozwija teksta z Ewangieliji czytanéj objaśniając ich literalne znaczenie. *Explicatio secunda* zawiera wykład tekstu ewangielicznego, lecz prawie wyłącznie ma na celu zastósowanie tego wykładu do pobożności chrześcijańskiéj, czyli jest wykładem moralnym danéj Ewangieliji. W tym guście całe dzieło.

Dodać jeszcze winniśmy, że na początku jest krótka wiadomość o znaczeniu słów Pisma św. (sensus) i także krótka chronologija historyji ewangielicznéj, z piękną mapką Palestyny, która ułatwia zrozumienie historyji o podróżach Pana Jezusa.

Z tego krótkiego opisu każdy osądzić może pożyteczność dzieł ks. Schouppego. Nie jest to elukubracyja tuzinkowego jakiego kaznodzieji, lecz sumienna praca professora Pisma św., który (jak mówi w przedm. str II) wprzód wykładał ewagielije młodzieży duchownéj, zwracając szczególną uwagę na urywki przez Kościół wyznaczone do czytania w niedzielę i święta. Te prelekcyje potym udoskonalił i wydał w opisanéj dopiero formie.

Przegl. katol.

Wiadomości potoczne.

— Odbieramy następujące pismo:

Roku 1854 zawiązał się w Poznaniu Komitet, aby odkupić sprzedany przez publiczną licytacyją, odnowić i chwale bożéj przywrócić kościół podominikański w Wronkach, który początkiem swym trzynastego sięgając stólecia do najstarszych należy pamiątek historycznych Wielkopolski.

W tym to celu Komitet wydał dnia 9go maja 1854 r. odezwę tak do Szanownych Kapłanów, jako i Obywateli Wielkopolski, upraszając o przyczynienie się choćby najmniejszym datkiem do utrzymania tak starożytnego pomnika wiary i pobożności Ojców naszych. Jakoż odezwa ta pomyślnym uwieńczoną została skutkiem; ludność katolicka W. Księztwa wielki okazała spółudział dla tak ze wszech miar chwalebnego przedsięwzięcia. Do dnia 22go lipca 1861 r., kiedy restauracyja kościoła dla braku funduszów zawieszoną została, wpłynęło, prócz drzewa i kilka tysięcy cegieł

	tal. 2305	sgr. 3	fen. 8
z których część (1080 talarów) użyto na odkupienie kościoła, resztę zaś na zrestaurowanie tegoż, i wydano ogółem	„ 2489	„ —	„ 9
tak więc koszta przewyższyły dochód o	tal. 183	sgr. 26	fen. 9

Do wykonanéj reparacyji należy: całe wiązanie dachu, częścią nowo zrobione, częścią wzmocnione, wieżyczka do sygnarka całkim nowo zbudowana i cynkiem pokryta, którą wieńczy krzyż nowy żelazny; dach na kościele i na zakrystyji na nowo przełożony i uzupełniony; uszkodzone i wygniłe w kilku miejscach sklepienie kościoła wymurowane i zatynkowane; całe podniebienie kościoła obdarte i wraz z ścianami wybielone; sklepienie na zakrystyji do połowy zapadłe na nowo zasklepione, belki i kozły nowe; kruchta stara rozebrana i z fundamentu nowo wystawiona, wszystkie okna wielkie i małe okrągłe nowe i oszklone, wrota do kościoła, drzwi do kruchty i zakrystyji także nowe i t. d. i t. d.

Dnia 11go sierpnia 1858 r. i 22go lipca 1863 r. Komitet zdał z czynności swych z wpłynionych składek i rozchodu sprawę ś.p. ks. Arcybiskupowi Przyłuskiemu, który reskryptem z dnia 30go października 1863 r. Nr. 2231. D. P. wyraził swe najpochlebniejsze uznanie dla pracy Komitetu.

Długo staraliśmy się bezskutecznie o to, aby ten zabytek średniowiecznéj sztuki i przeszłości naszéj, w pewne dostał się ręce, aż w końcu nasz Najprzewielebniejszy Arcypasterz ks. Halka hrabia Ledóchowski raczył aktem urzędowym przyjąć go na swoją i następców swych własność i oddał go OO. Reformatom prowincyji pod tytułem Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Maryji Panny. Tak więc zakon ten tyle zasłużony w W. Księztwie Poznańskim i poza jego granicami około utwierdzenia prawdziwéj wiary, pobożności i cnót chrześcijańskich między ludem naszym, odtąd tam, gdzie przed sześciuset laty praojcowie nasi korne do Boga zanosili modły, znów chwalić będzie Pana Zastępów, i błagać Go, aby raczył wszechmocą swoją zasłaniać nas od wszelkich klęsk i nieszczęść, bezbożne nieprzyjaciół Kościoła św. zamiary pomięszać, i w miłosierdziu swojim na drogi sprawiedliwości i zbawienia nawrócić! Wszelako do zupełnego wykończenia kościoła onego pozostaje jeszcze na zewnątrz wymurowanie głównego gzymsu do koła kościoła, krórego dotychczas nie było, reparacyja murów zewnętrznych, tynkowanie ich, wewnątrz zaś restauracyja ołtarzy, nowe do nich obrazy, przełożenie posadzki, nowy chór, nowe organy, nowa ambona, nowe ławki i konfesyjonały, i wszelkie potrzeby zakrystyji; potrzeba prócz tego wielkie wybudowanie klasztoru dla dwunastu zakonników, i tegoż ogrodzenie. Dla tego składając niniejszym po osiągnieniu naszego celu, naszą nad onym kościołem klasztornym opiekę, i powierzając go Wielebnym OO. Reformatom, śmiemy po raz wtóry i ostatni odezwać się do ludności katolickiéj, która dotąd taki okazała spółudział dla zachowania tak starożytnego kościoła na ziemi Wielkopolskiéj, aby i nadal też same względy i spółudział zachować zechciała dla świeżo OO. Reformatom powierzonéj świątyni Pańskiéj i do dokończenia zupełnéj jéj restauracyji raczyły się przyczynić datkami, czy to w pieniędzach, czy w materyjałach budowlanych, czy wreszcie w aparatach i bieliźnie kościelnéj. Wszelkie datki złożyć można albo u rezydującego w Wronkach O. Reformata, albo téż na ręce ks. Bażyńskiego, proboszcza przy kościele śgo Wojciecha w Poznaniu, jako mianowanego Syndyka onegoż klasztoru.

Poznań, dnia 27go sierpnia 1868.

Komitet, który miał na celu odkupienie i restauracyją kościoła podominikańskiego we Wronkach.

Ks. Jabczyński. J. Mycielski. Ks. Stamm. Ks. Bażyński.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.